

Wokół „komediantów”

„Bojkot aktorski był gestem kaboty-
na i pozera, który postanowił zatrzeć
ślady swojej wernopoddańczej służby
w różnych partyjnych dworach, no i
oczywiście zaczęło się niepodległo-
ścowo leżeć krzyżem w kościele” —
powiedział Kazimierz Dejmek we
wczorajszej „Rzeczpospolitej”. Opinia
ta wzbudziła żywe reakcje środowiska
teatralnego. Zamieszczamy je poniżej.
Przypominamy też, że sprawa bojkotu
aktorów w okresie stanu wojennego
została szczegółowo przedstawiona w
— pięciokrotnie już wydanej od roku
1988 — książce „Komediant. Rzecz o
bojkocie” opracowanej przez Andrze-
ja Romana i Macieja Łukasiewicza.

Joanna Szczepkowska



Och, jak ja
dobrze znam
ten styl. Zbrukać, obrazić, poniżyć, bo człowiek jest taki małuczki i niech o tym pamięta od rana do wieczora. A wszystko z głębi wygodnego fotela. Kazimierz Dejmek, jako dyrektor teatru, był wielkim artystą — ten jego styl bolał, ranił, poniżał, ale prawdziwemu artyście wiele się wybacza. Natomiast minister, urzędnik?... Miałabym propozycję: może rozdzielić Ministerstwo Kultury i Sztuki na dwa. Niech Kazimierz Dejmek weźmie Ministerstwo Sztuki, bo się na tym zna, a Kultury ktoś kompetentny w tej dziedzinie. A co do kościoła, leżenie krzyżem itd. — no, cóż, żeby młec o tym pojęcie, trzeba chociaż trochę popraktikować. Mam nadzieję, że tą wypowiedzią ja „kabotyńska” i „pozzeria” nie dałam przykladu cłagot do „wernopoddańczej służby”, czego wszystkim kolegom szczerze życzę.

Olgierd Łukasiewicz



— Bojkot to była moja sprawa, indywidualna, zanim się zorientowałem, że jestem w jakiejś grupie. Publiczność wtedy była jednak z nami. W Teatrze Powszechnym, w którym wówczas pracowałem, mieliśmy komplety. Otrzymywaliśmy wówczas kwiaty i listy z podziękowaniami za naszą akcję protestacyjną. Pan Dejmek patrzy na to z pozycji króla-słońce. Nie może zrozumieć tego, że nie poparliśmy propagandy władzy. Sam zresztą jest kimś, kto mieszał kulturę z propagandą, najpierw realizując „Brygadę szlifierza Karchana”, a w 68 roku wystawiając „Dziady”. Być może nie do końca zrozumiał kreację Gustawa Holoubka we własnym przedstawieniu.

Mój bojkot zaczął się konkretnie wtedy, gdy w telewizji znalazło się wojsko, z czym nie mogłem się pogodzić. My, aktorzy, jesteśmy ludźmi do wynajęcia, blaznami na dworze, ale wtedy akcja blażni nabrala godności. Wypo-

wieź pana Dejmka traktuję jako wypowiedź dyrektora, mającego kłopoty z kasą. Oczywiście publiczność, która przynosiła nam kwiaty, nie wróciła już do teatru, by obserwować naszą codzienność, nie zawsze najwyższych lotów. Nastąpiła zmiana pokoleń na w-downi.

Ignacy Gogolewski



— Po prostu boję się wypowiadać na temat poruszony w wywiadzie, którego fragment przedrukowano na pierwszej stronie „Rzeczpospolitej”. Kiedyś z całą ufnością w Narodowej Radzie Kultury starałem się zrozumieć i szukać przyczyn psychologicznych postępowania naszego środowiska. Zapłaciłem czteroletnią nieobecnością w Teatrze Telewizji. Czyżbym przez następne lata miał być nieobecny na ekranie filmowym i telewizyjnym? Pragnę przypomnieć, że moja sytuacja nie jest odosobniona. Cieszę się, że dzięki dyrektorowi Kazimierzowi Dejmekowi dzisiaj zaistniałem w zespole Teatru Polskiego, w którym przed czterdziestu laty stawiałem pierwsze kroki.

Andrzej Szczepkowski



— Jako człowiek starszy nie reaguję już dzisiaj zbyt gwałtownie. Pozostało mi jednak takie uczucie jak wstyd, za czyjąś niesprawiedliwość i nieprzyzwołość. Tego rodzaju wypowiedzi nie budzą więc we mnie innych uczuć niż uczucia zbliżone do wstrętu i obrzydzenia. Bo jeżeli nawet w stanowisku wyrażonym przez pana Dejmka w sprawie bojkotu może być jakaś — trudna dla mnie do odczytania — sztuka, to, niestety, brakuje w niej na pewno kultury. Nie zdrziliłbym się nawet, gdyby w stosunku do ludzi, którzy uprawiali ten bojkot, został jeszcze raz przywołany zarzut działania pod wpływem „ściśle określonych kół syjonistycznych”.

Izabella Cywińska



— Oczywiście bojkot był decyzją kontrowersyjną. Wiele ludzi poza dużymi ośrodkami pozbawił kontaktu ze sztuką teatru. Poza tym trzy, cztery roczniki aktorów tuż po szkole nie miały okazji w momencie startu „upublicznić” się. Ponadto bojkot poróżnił środowisko. To negatywy. Uważam jednak, że mimo wszystko był potrzebny. Odegrał także

pozytywną rolę. Zakazy cenzury i inne uwarunkowania tamtych 40 lat zrobiły z aktorów ludzi z konieczności publicznych. To oni cudzymi słowami, często wersami wielkich romantyków poprzez rampę teatralną mówili o tym, o czym inni mówić nie mogli, o tym, co najważniejsze tu i teraz. Z konieczności więc aktorzy grali przed publicznością nie tylko te role, które w normalnym kraju są udziałem ludzkiego teatru. Odbierani przez społeczeństwo jako ludzie „polityczni” musieliśmy się „politycznie” zachować. Nasza nieobecność w TV — była protestem w imieniu nie tylko własnego środowiska.

Andrzej Łapicki



— Uważam, że bojkot był konieczny, słuszny, niezbędny etycznie. Mam nadzieję, że to, co przeczytałem, jest prywatnym zdaniem kolegi Dejmka — do czego ma pełne prawo — a nie zdaniem ministra kultury.

Gustaw Holoubek



— O sprawie bojkotu aktorów pan Kazimierz Dejmek miał od jego zaistnienia takie samo zdanie jak dzisiaj. Podziwu godna może być trwałość jego poglądów, jak i trafność wyboru czasu i miejsca, z którego je publicznie ogłasza.

Gabriela Kownacka



— Jestem zaskoczona taką wypowiedzią pana Dejmka. Jestem też zaskoczona, że w ogóle sprawa bojkotu staje dziś na wokalnym. W każdym razie to jest opinia ministra Dejmka, a ja mam przeciwnie zdanie na ten temat. Bojkot miał wówczas swoje znaczenie, był dla nas wszystkich czymś wyjątkowym.

Jerzy Bińczycki



— Wypowiedź nowego ministra kultury nie jest zaskoczeniem i należało jej oczekiwać, ponieważ był skierowany również przeciwko postawie i opinii, jakie wówczas reprezentował Kazimierz Dejmek.

OPINIE ZEBRALI: JANUSZ R. KOWALCZYK
I JANUSZ DRZEWIŃSKI